

665



w „Głosach” reż. Janusza Kijowskiego



z Witoldem Dębickim

● Pracę aktorską rozpoczynała Pani w warszawskim Teatrze Narodowym. Jak wspomina Pani ten okres pierwszych kroków na scenie?

– Jako studentka IV roku PWST w Krakowie zostałam zaangażowana przez Adama Hanuszkiewicza do sztuki „Kochankowie piekła” Rymkiewicza. Nieco później, już jako absolwentka, zostałam aktorką Teatru Narodowego. Pracowałam na tej scenie trzy teatralne sezony. Było też nagłe zastępstwo w „Hamlecie” (rola Królowej), które szczególnie zapamiętałam, gdyż na pierwszym spotkaniu z publicznością w otoczeniu teatralnych gwiazd i pod bacznym okiem dyrektora Hanuszkiewicza (za kulisami) zapomniałam tekstu. Dokończyłam go już własną, improwowaną prozą. Ze sceny schodziłam przygnębiona, w przekoraniu, że Narodowy „mam z głowy”, ale jednocześnie pocieszając się, że teatr nie kończy się przecież na Warszawie. Tymczasem stało się inaczej, otrzymałam główną rolę w „Kochankach piekła”, weszłam na stałe do „Hamleta”...

● W 1976 roku Kazimierz Braun zaproponował Pani gościnnie rolę ty-

tułową w spektaklu „Anna Livia” według Jamesa Joyce’a. Czy właśnie ta propozycja zdecydowała, że przeniosła się Pani do Wrocławia?

– Między innymi. Wydawało mi się, że w tym tekście, pozornie niezrozumiałym, ale w gruncie rzeczy bardzo komunikatywnym i nośnym, tkwią ogromne możliwości aktorskie. Dziś wspominam tę pracę z dużym sentymentem, myślę, że był to istotny etap w moim życiu zawodowym. A poza tym okoliczności ułożyły się tak, że wyjechałam z Warszawy, żeby zagrać gościnnie, i jakoś przez te pięć lat nie wróciłam.

● Dlaczego?

– Po prostu w moim zawodzie nie jest bez znaczenia, żeby pracować tam, gdzie się jest naprawdę potrzebnym.

● Jak rodzą się Pani role?

– Praca nad rolą to sprawa szalenie osobista, wręcz intymna, i dlatego trudno mi o tym mówić. Więcej – w gruncie rzeczy nie lubię o tym mówić. Ot, na przykład bywa, że niekiedy pracuje się naprawdę morderczo i coś nie wychodzi, a kiedy indziej wkład

pracy jest niewielki, a efekt wspaniały. Dlaczego? I tu zaczyna się, nazwijmy to, niewiadoma, właśnie to, czego nie sposób wytłumaczyć.

● Zapytam w takim razie, kiedy pracuje się Pani najlepiej?

– Myślę, że wtedy, gdy jest się w stanie jakiejś szczególnej emocji. Dostarcza to aktorowi wiele materiału do przetworzenia na scenie. Gdy jestem spokojna i zadowolona, z roli coś ucieka, czuję to... A gdy istnieje we mnie napięcie, mogę je przekazać na scenie. Rola rodzi się z niepokoju.

● Wiele aktorów, opowiadając o swojej pracy, mówi, że teatr jest dla nich wszystkim. Czy Pani również do nich należy?

– Lubię swoją pracę.

● Niedawno wkroczyła Pani do filmu. Irena w „Kung-fu” – pierwsza duża rola w filmie fabularnym. Jaką sumą doświadczeń aktorskich trzeba dysponować, aby debiutując na ekranie stworzyć postać tak przekonującą?

– To, czego nauczyłam się w teatrze, niewiele mi w filmie pomogło. Wiadomo przecież, że film wymaga innych środków ekspresji i innej tech-

Spotkanie z TERESĄ SAWICKĄ

Debiut w filmie Janusza Kijowskiego „Kung-fu” przyniósł jej nagrodę „Jantar 80” w Koszalinie. Młoda aktorka wy-

stępuje obecnie na scenie Teatru Współczesnego we Wrocławiu. Wkrótce zobaczymy ją w nowych filmach.

ROLI



„Laureacie” reż. Janusza Domaradzkiego



w „Kung-fu” reż. Janusza Kijowskiego

nik. Uczylałam się wszystkiego od początku. A jeżeli chodzi o Irenę, to chciałam, aby była mądra, kobieca, żeby można było jej wierzyć.

● **W pracy nad rolą pomagają aktorowi reżyser, partnerzy...**

– To, o co pan pyta, jest właściwie pytaniem o indywidualność. Ważne, żeby istniała – zarówno u aktora, jak i u reżysera. Jest to pierwszy warunek powstania napięcia, z którego może narodzić się rola. Reszta jest kwestią szczęścia i reżyserskich nożyczek.

● **Aktorstwo jest dla Pani sprawą wrażliwości czy techniki?**

– Niezbyt przekonuje mnie teoretyczny przedział między wrażliwością a techniką. Ważne są umiejętności techniczne, potrzebna również wrażliwość, ale ani żaden z tych elementów z osobna, ani ich współistnienie nie jest jeszcze istotą aktorstwa.

● **Zna Pani receptę na sukces?**

– Nie ma żadnej recepty. Nasza praca jest nieustannym kompromisem. Często bolesnym poszukiwaniem własnej tożsamości. Ostatecznie liczy się tylko rezultat. Droga, jaką do niego dochodzimy, jest często powik-

łana i zagadkowa dla nas samych. I chyba tak jest dobrze. Pozostawmy pewne sprawy nie wypowiedziane.

● **Ma Pani swój ideał aktora?**

– Czy rozumie pan przez to wzór do naśladowania, czy tylko podziw i sympatię?

● **A Pani?...**

– Uważam, że nikt nikogo nie powinien naśladować. Jeżeli zaś idzie o aktorów, którzy wzbudzają mój podziw, to jest ich wielu. W samym tylko filmie polskim są role, które zasługują na najwyższe odznaczenia. Gdyby tak jeszcze moi koledzy mieli, jak np. Dustin Hoffman, możliwość opracowywania roli przez dwa lata, a potem najlepszą technikę i organizację na planie, to Oscary byłyby dla nich nagrodą zbyt małą.

● **Czego uczy Pani studentów w szkole teatralnej?**

– Nie uczę, staram się pomóc młodszemu kolegom, wykorzystując doświadczenia własne i innych. Chciałabym, aby przede wszystkim posiadli świadomość własnych możliwości i umiejętność ciągłego podnoszenia poprzeczki.

● **A co uważa Pani za najtrudniejsze w pracy aktorskiej?**

– Wszystko.

● **Niedawno oglądaliśmy Panią w nowej roli filmowej – Lidki w „Laureacie” Janusza Domaradzkiego, w telewizyjnym cyklu „Sytuacje rodzinne”. Nowe doświadczenia – i wszystko zaczyna się od początku?**

– Właściwie sam odpowiedział pan na to pytanie.

● **Wiem, że gra Pani w kilku innych filmach. Jakich?**

– W ubiegłym roku zagrałam w filmie Janusza Kijowskiego „Głosy”. Niedawno zakończyłam pracę nad rolą Marty w noweli Krzysztofa Tchórzewskiego „On” (w filmie „On, Ona, Oni” – reportaż na str. 6 – red.). Teraz gram matkę młodziutkiego bohatera filmu Wojciecha Marczewskiego „Dreszcze”.

● **Lubi Pani myśleć o jutrze?**

– O tak, na przykład, co jutro rzuci do tego sklepu naprzeciwko...

● **Poczucie humoru...?**

– Uwielbiam Woody Allena.

Rozmawiał: BOHDAN GADOMSKI

Z NIEPOKOJU